

WIADOMOŚCI DLA INTERNOWANYCH

ROK I. W OBOZIE, NIEDZIELA, DNIA 3 LISTOPADA 1940 R. NR 10.

W DZIEŃ ZADUSZEK

Pamiętacie sklepione arkady na placu Józefa Piłsudskiego w Warszawie, pod którymi w wielkich urnach migotał wieczny płomień — symbol wiecznej pamięci dla tych, którzy swe życie złożyli w ofierze Ojczyzny? Urny stały na straży grobu Nieznanego Żołnierza, a żywy przedstawiciel wojska polskiego chodził miarowym krokiem przed tym grobem, spoglądając na tablice z wyrytymi na nich nazwami Chorupania, Lwowa, Zadwórza, Radzymina, Wilna i dziesiątka innych, równie trwale wyrytych w sercach polskich.

Nazwy te kojarzyły się zawsze z wiekopomnym czynem oręża polskiego, który potrafił przed laty dwudziestu wyrąbać i obronić nowe granice Rzeczypospolitej. Nie mogliśmy zapomnieć o tych, co ten oręż dźwigali, co o chłodzie i głodzie, życie za nic sobie ważąc, składali je w dani wierząc, że „z trudu tego i znoju Polska powstanie by żyć"!

W wędrówkach przez nasz kraj ojczysty jakże często napotykaliśmy na cmentarze wojskowe, ale równie często spotykało się gdzieś po lasach i polach, gdzieś wzdłuż wiejskiej drogi, pod samotnym drzewem odosobnione mogiłki żołnierskie. W lecie na tych mogiłkach bujne trawy wiatr przeczesywał, a śpiew ptaków kołysał żołnierza do wiecznego snu. W zimie szarugi szumiały tęsknie o żołnierzu—tułaczu, co to „idzie borem — lasem"... Ale gdy nadchodziły Zaduszki, zawsze się znalazła litościwa, pamiętająca ręka, co na takiej mogiłce zatknęła świeczkę, składając u stóp krzyża wiązankę późnego, jesiennego kwiecia.

Na rozległych przestrzeniach Polski w on dzień Zaduszny łatwo było natknąć się na cmentarze wojskowe, gdyż ziemia nasza od wieków jest jednym pobojowiskiem, na którym krwawo i z najwyższym wysiłkiem musimy wywalczać prawo do życia pomiędzy zaborczymi sąsiadami.

A składając na tych grobach wieńce i zapalając światła w ostatnie przedwojenne Zaduszki nie przypuszczaliśmy, że z mroku dziejów nadciąga, że jest już blisko straszna jesień roku 1939. Że pod Mławą, Częstochową i Kutnem pod Łodzią i Kockiem, na Podkarpaciu i na Śląsku — że nawet na ulicach, placach i w ogrodach Warszawy wyrosną nowe, nieprzeliczone mogiłki, których jedyną oznaką będzie zawieszony na krzyżu przestrzelony nieraz i krwią zbroczony hełm bojowy.

To śpią snem wiecznym ci, co do ostatka spełnili swój obowiązek wobec Polski. Śmierć wytrąciła im broń z ręki. Ale żyją nadal. A pamięć o nich rozrasta się w sercach naszych i każe trwać — i właśnie pamiętać.

Witold Wroński

WYKŁADY I OBOZY SZKOLNE

Od chwili przejścia granicy szwajcarskiej przez oddziały polskie, starania o zaspokojenie potrzeb życia umysłowego internowanych stały się równie poważnym zagadnieniem, jak troska o dostarczenie niezbędnych dla życia środków utrzymania, odzieży i t. d. Zagadnieniu temu poświęciły czynniki odpowiedzialne wiele pracy, przygotowując realizację kilku szczęśliwych pomysłów, które teraz zaczynają wchodzić w życie.

Pierwsze z nich, to urządzenie szeregu odczytów ogólno-kształcących dla wszystkich obozów. Organizatorzy zwrócili się z zaproszeniem do wybitnych uczonych, dziennikarzy, umysłowców tak szwajcarskich jak i polskich, przebywających w Szwajcarii. Zaproszenie przyjęło 40 wykładowców, którzy zgłosili razem 70 tematów odczytowych z najrozmaitszych dziedzin: teologia, nauki społeczne, prawo, filozofia, historia, geografia, medycyna, chemia, historia naturalna, zasady gospodarki, literatura, muzyka i sztuka.

Na podstawie tych zgłoszeń urządzona została pod dozorem władz szwajcarskich ankieta we wszystkich obozach, z których każdy otrzymał prawo wybrania sobie pięciu odczytów. Zapytanie to wydało bardzo ciekawe wyniki. Większość obozów oświadczyła się za odczytami w języku polskim, przedkładając je nad odczyty w obcych językach. Rekordową liczbę uzyskał temat: »Określenie położenia prawnego internowanych«; następnie temat, dotyczący roli wielkich ludzi w dziejach kultury; na trzecim miejscu stoją tematy ze stosunków polsko-szwajcarskich. Wbrew poprzednim przewidywaniom niektóre tematy zgoła oderwane zyskały sobie wcale pokaźną liczbę amatorów.

Cykl odczytów w liczbie kilkuset został więc zapewniony i rozpoczęty w niedzielę 27 października. Odczyty stale odbywać się mają w niedziele. Wiele z nich ilustrowanych będzie obrazami świetlnymi, do których służyć będzie piękna maszyna projekcyjna, ofiarowana w darze przez dwie Amerykanki.

Druga inicjatywa dotyczy urządzenia liceum polskiego i obozów uniwersyteckich dla internowanych. Co do pierwszego, postanowione zostało założenie w Oberburgu, koło Burgdorfu, liceum, gdzie studia odbywać będzie mogło kilkuset młodych internowanych, którzy nie skończyli jeszcze szkoły średniej, profesorami zaś będą fachowi nauczyciele polscy z pośród samych oficerów i żołnierzy.

Ważniejsze jeszcze są obozy uniwersyteckie. Dzięki staraniom organizacji międzynarodowej »Fonds européen de secours aux étudiants« została przeprowadzona ankieta, która umożliwiła kandydatom wypowiedzenie swych życzeń przez wypełnienie odpowiednich formularzy. Władze szwajcarskie zorganizowały następnie posiedzenia komisji kwalifikacyjnych, przed którymi kilkuset kandydatów poddało się pewnego rodzaju egzaminowi, przy czym uwzględnieni zostali przede wszystkim słuchacze szkół wyższych, którym wojna nie pozwoliła dokończyć studiów.

Na podstawie przeprowadzonego doboru dokonano podziału zgłoszonych między cztery obozy, gdzie powstać mają uczelnie polskie, a które utworzone zostaną w pobliżu miast uniwersyteckich; profesorowie będą dojeżdżać, odpowiednie zaś środki naukowe będą dostarczone obozom. Powstaną więc cztery wielkie ośrodki naukowe: w Winterthur dla słuchaczy Szkoły Politechnicznej i Uniwersytetu w Zurichu, w Wil dla słuchaczy Akademii handlowej w Sankt-Gallen, w Hauterive i Grangeneuve dla słuchaczy Uniwersytetu fryburskiego (w pierwszym — teologia, w drugim słuchacze innych wydziałów). Każdy z obozów będzie mieć swego komendanta i dziekana polskiego.

Jest to pierwszy w dziejach neutralnej Szwajcarii przykład urządzania tego rodzaju obozów i bodaj jedyny w ogóle w dziejach wyższych uczelni. Sama gotowość rozwiązania tak trudnego zagadnienia w ten właśnie sposób dowodzi ogromnego zrozumienia wyjątkowego położenia naszych internowanych, jest też nowym dowodem głęboko ludzkich uczuć i gościnności szwajcarskiego narodu. Jakie zaś znaczenie posiada to dla naszego kraju, gdzie po wojnie wykształcenie potrzebniejsze będzie bardziej niż kiedykolwiek, nie potrzebujemy się długo rozwodzić.

Obowiązkiem więc jest tych, którzy mają z dobrodziejstw wyższych uczelni korzystać, okazywać wdzięczność organizatorom, szwajcarskim władzom, wyżej wymienionemu »Fonds européen« i sekcji tegoż ***Pax Romana*** za ich wielki wysiłek. Najlepiej zaś dokonają tego, jeśli z zapałem i pilnością wezmą się do pracy, korzystając z podanych im tak poczciwie środków naukowych, choć by nie wszystko odpowiadało ich własnym życzeniom.

W historii stosunków polsko-szwajcarskich, tak bogatej w piękne karty, stworzenie obozów tych stanowić będzie z pewnością jedną z najpiękniejszych. Powołane one są do wzmocnienia i pogłębienia umysłowego współżycia między Polską i Szwajcarią oraz tej przyjaźni kilkuwiekowej, która rzadko tak piękne, jak w obecnym okresie, wydała owoce.

Co zaś dotyczy reszty obozów zwyczajnych, powzięto wszelkie środki ostrożności, aby przez przeniesienie tak znacznej liczby studiujących do obozów uniwersyteckich nie obniżać ich ogólnego poziomu. W tym celu zatrzymano w nich część oficerów i fachowo wykształconych starszych kolegów. Ci ostatni będą mieli za zadanie podtrzymanie życia umysłowego w obozach przez urządzanie wykładów, prowadzenie kursów naukowych i zawodowych i t. d. W tym celu w ostatnim tygodniu zorganizowany został w Oberburgu koło Burgdorfu specjalny kurs tygodniowy dla wykładowców mających objąć w poszczególnych obozach kierownictwo tych prac. W ten sposób będą mogli wszyscy przebyć pożytecznie i z korzyścią dla siebie ten okres zimowy na ziemi szwajcarskiej.

Dr. A. B.

Listopad

Smęt się po polach mgłą szarą rozwłóczył,
Liśćmi zeschłymi wiatr Requiem szeleści --
Melodią wspomnień dni, co nie wrócą,
Gasnącą z cicha poszmerem wieści...

Dusza się błąka hen po widnokręgach,
Kędyś po szlakach żołnierskich tułaczych,
U zapomnianych gdzieś mogił klęka
I płacze....

Na darń kurhanów i na krzyże grobów,
Gdzie bohaterów imiona zatarte --
Jesienna noc się kładzie żałobą,
Mrok nocną zaciąga wartę — — —

Bronisław Miazgowski

Drucikowa dola



II

Nad wioskę wypływa nieprzyjacielska eskadra lotnicza, lecz szybuje gdzieś dalej w głąb terenu »na robotę«. Jadę teraz w kierunku lasu, na którego skraju po drugiej stronie są nasze punkty obserwacyjne — mijają mnie ciągle sanitarki. Wyjeżdżając zza zakrętu widzę gromadę półnagich, słaniających się i ociekających wodą postaci, ładowanych szybko na ciężarówkę. To resztki naszego batalionu osłonowego. Za wcześnie nam na kanale wysadzono most i batalion został po tamtej stronie. Tych niewielu przepłynęło, a niewielu, bo w kanale były druty kolczaste. Dowiaduję się od wycofującej się piechoty, że na skraju lasu, gdzie były nasze punkty, są już Niemcy, którzy ponoć w gumowych łódkach przepłynęli kanał. Rzeczywiście w tamtej stronie już terkotały karabiny maszynowe. Nasi wykonują ognie zaporowe.

Po chwili ścieżką z lasu wyłazi nasza obsada punktu z porucznikiem Z. Mówi on, że w połowie lasu już jest nieprzyjaciel. Las jest na wzgórzu, potym dolina i wieś Tousse. Teraz ogień nieprzyjaciela jest na przestrzeni między lasem i nami a wsią — odcinają nas ode wsi. Na drodze przy skrzyżowaniu piekło po prostu — jeden wybuch. Oczom nie wierzymy — z tego piekła jak duchy ciemności w kierunku wsi wyjeżdżają nasze dzielne, brawurowe »Oery« z podporucznikiem H. na czele. Pędzi motor za motorem, a na nich czarni jak diabły nasi chłopcy, każdy zaś z »maszynką« w garści; — pognali w las. Ogień na drogę nie ustaje na chwilę. Patrzymy oniemieli, a z tego »morza ognia i żelaza« wyłania się nasza na prędce utworzona »brygada motorowa« — dzielne chłopy, batalion szturmowy. Zeskakują pod lasem z samochodów, ściągają swoje maszynki, rozwijają się i w las! Poszli, jak się dowiedziałem potym, »jak w masło«. Nieprzyjaciel ani się obejrzał, jak został odrzucony o 3 km — aż za kanał z powrotem. Podobno »paru« ich nad brzegiem zostało. Nastała cisza.

Wracając do wsi oglądałem linię — strzępy! A ja już mam tylko 3 bębny kabla zapasowego. Gdy wróciłem do wsi, była szarówka. Teraz telefoniści leżeli pokotem, zmęczeni całodzienną walką. Ciężki to był dzień. Dyżurny drzemał przy centrali, co chwila otwierając senne oczy. Z bateriami połączenie działało. Trzeba było odbudować linię na punkt obserwacyjny. Ale z czego? Chyba z tych strzępów kabla no i z tych nienaruszalnych bębnów — dobrze, że choć była izolacja. Przez cały czas walk skrzętnie gospodarzyliśmy etatowym przydziałem kabla, ale nie wszędzie i nie wszystko dało się zwinąć. Jeszcze przy linii Maginot'a było tego pełno na drzewach. Więc opuszczone linie zwijałem, ale tu już wszystkie zapasy stopniały. Często wykorzystywaliśmy stałe linie telefoniczne, lecz nie wszędzie one były; teraz jednak to już naprawdę rozpacz!

Zbudziłem kaprala - telefonistę i we dwóch wybieraliśmy się w drogę, obarczeni narzędziami. Już mieliśmy wychodzić, gdy któryś z moich rzeczywiście kochanych chłopców obudził się — popatrzył i zapytał:

— Dlaczego pan porucznik idzie tylko z kapralem? Przecie my jeszcze możemy...

Zaraz sam wstał i mimo mojego sprzeciwu zbudził jeszcze kilku ludzi. Wybrałem z pośród nich kilku radiotelegrafistów jako mniej zmęczonych, tak że w pięciu, obładowani resztkami kabla, ruszyliśmy w ciemną noc wśród deszczu, ślizgając się w błocie i na mokrej trawie.

Zaczęła się praca, której nikt z nas nie zapomni. Tam, gdzie pękł granat, leżały dwumetrowe kawałki drutu, które trzeba było zbierać na przestrzeni 50 metrów. Przemoknięci do nitki łaziliśmy na czworakach, macając rękoma w błocie i szukając tego drugiego końca — czarnej, cieniutkiej nici w czarnej nocy.

Kilkanaście metrów jakoś połatane i znowu to samo. Praca szła bardzo wolno, o zaświeceniu zaś latarki mowy być nie mogło, gdyż na pewno dostalibyśmy natychmiast serię z k. m. Nieprzyjaciel nie spał — co chwilę wytryskała w górę rakieta świetlna. Przypadaliśmy do ziemi, by nie spostrzeżono, że się tu coś robi. Ciarki przechodziły mi po grzbiecie na myśl, że do rana możemy nie skończyć — odpowiedzialność straszna, losy odcinka

zależą od tego i znowu może nasz ciężki dywizjon nie będzie mógł strzelać...

Już godzina 2 w nocy, a my ledwie w połowie lasu. Palce mam już pocięte od oskrobywania izolacji i łączenia drutów. Ze zmęczenia ciemno mi w oczach. Przecież już czwartą czy piątą noc prawie że bez snu.

Szarzeje — praca idzie nieco szybciej, nie trzeba już po omacku szukać drutów. O godzinie 4 praca skończona, linia działa, deszcz nie pada już, a w lesie na przesiece olbrzymi ruch. Przywieziono amunicję dla piechoty, pośpiesznie ją rozładowują. Podoficer objaśnia, co się w jakiej skrzyni znajduje — wysypują wszystko na trawę. Podjeżdżają biedki pancerne, ładują i wiozą to w pierwsze linie.

Obok skrzynek »śmiercionośnych« postawiono na biedkę kocioł z gorącą kawą i chleb. Od czasu do czasu ludzie muszą też jeść! Biedki pośpiesznie odjeżdżają. Obok, niedaleko, leży przykryty płaszczem zabity nasz żołnierz, ofiara wczorajszego przeciwnatarcia; w tej gorączce nikt nie zwraca na niego uwagi. Widać też, że gdzieś z głębi lasu prowadzą kilku jeńców. Na drodze przed lasem zabita krowa — i ona oberwała. Na polu widać kilka siwych, leżących plam. Ot nieprzyjaciel martwy. Dalej w rowie sterczy porzucony »Maxim«.

— O, będzie byczy nóż kablowy — cieszy się jeden z telefonistów, podnosząc z ziemi porzucony, płaski, krótki bagnet...

Tam widać piechura już przezbrojonego w nowiutkiego mauzera. Zna go z Polski, mówi, że się lepiej z nim czuje. Pytam, czy ma amunicję. Pokazuje pełną kieszeń. Na bocznej ścieżce z głową obwiązaną nasz wojak, grzebiąc w »górze« granatów ręcznych (jak by nie były równego ciężaru), wybiera mrucząc: »O s..... syny, ja im pokażę — tak mi w łeb polnęło«. Bierze z ziemi menażkę i idzie do kuchni, a kieszenie aż się obrywają od »skarbów« tam naładowanych.

Pożywiwszy się dobrze w kuchni piechoty, zadowoleni, trochę śpiący, zajęliśmy miejsce w wezwanym telefonicznie naszym zbawiennym samochodzie, jako łup zabrawszy żółtozieloną tuleję na zapasowe lufy do k. m. (Tuleja ta służyła potym centrali strzelniczej na mapy). Popędziliśmy pełnym gazem na dół do Tousse. We wsi chwila snu.

Mniej więcej w godzinę po powrocie zbudził mnie silny wybuch. Niedaleko padł granat — zwiastun nowych całodziennych zmagań. Lotnik nieprzyjacielski wstrzeliwał w nasze baterie. Grały kaemy. Po wczorajszych ogniach zaporowych nie mieliśmy nic prawie amunicji — a zaopatrzenie nie nadchodziło. Ponoć cała amunicja artyleryjska została stracona pod linią Maginot'a, gdzie były jej pełne lasy.

W niedługi czas po paru pierwszych otrzymanych strzałach, nad wioską rozpętał się istny »tajfun« ognia — zdawało się, że świat się wali...

Baterie wystrzeliwały resztki nabojów...

Nieprzyjacielski lotnik wstrzeliwał doskonale swoje baterie na nasze stanowiska. Skutki tego były ciężkie — przy każdym dziale był zabity i kilku rannych; na 3 baterie dwaj oficerowie ogniowi zostali ciężko ranni, a to por. O. i ppor. Z. Jedni drugich zastępowali. Baterie trwały.

Podczas walki linia ogniowa działała tylko godzinę. Wyszły patrole — jeden z punktu, drugi zaś z centrali, naprawiając po drodze, ale do życia linii nie udało się powołać... Zresztą było to już zbyteczne, gdyż prawdopodobnie z powodu braku amunicji dywizjon dostał rozkaz wycofania się.

Dziś jest to dla mnie prawdziwą zagadką, w jaki sposób dokonali tego cudu nasi jezdni, by podprowadzić pod to piekło rwące się i szalejące konie, a następnie zaprzodkować. Niestety, nie wszystek sprzęt udało się wyciągnąć. Może gdyby były ciągniki nie konie, to wszystkie działa byłyby jeszcze wzięły udział w dalszych bojach...

My pozostaliśmy dłużej, by złapać jeszcze trochę drutu, a gdzie już się nie dało z powodu silnego ostrzeliwania, niszczyliśmy. Wioskę opuściliśmy, gdy ją już zajmowała nasza piechota — szosą jechaliśmy już pod ostrzałem broni maszynowej. Dywizjon już nie miał amunicji, a straty w ludziach, zwłaszcza w obsłudze, wynosiły niemal 50 proc.

Tej nocy, śmiertelnie znużeni, usłyszeliśmy przez naszą radiostację (zdaje się, że była to Tuluza) komunikat w języku polskim:

»Na wszystkich odcinkach frontu nieprzyjaciel posuwa się naprzód, natomiast został on powstrzymany na odcinku kanału de la Marne, gdzie poniósł wielkie straty«.

A kości polskiego żołnierza leżą już nie tylko w Egipcie, w Hiszpanii, w Norwegii, nad Dnieprem i na syberyjskich szlakach — leżą one teraz i w słonecznej Alzacji.

I. Ch.

NASZE SPRAWY

Polacy internowani w Rumunii w liczbie piętnastu tysięcy zamierzali udać się do Turcji. Władze rumuńskie, pod naciskiem Żelaznej Gwardii, cofnęły pierwotnie udzielone zezwolenie na wyjazd. Były minister Beck wraz ze 104 towarzyszącymi mu osobami został aresztowany i oskarżony o szpiegostwo. W miejscowości Craiova aresztowano również marszałka Śmigłego-Rydza i osadzono w miejscowości Râmnicul-Valcea.

Pisma szwajcarskie określają liczbę lotników polskich w Anglii na 8.000, w tym 3.000 pilotów.

Przywódca s. s. Himmler wygłosil w stolicy Hiszpanii Madrycie przemówienie, dotyczące polityki osiedleniowej Niemców w Polsce. Program tej polityki dotyczy budowy całych nowych osiedli niemieckich, jak również przeniesienia wszystkich Żydów z Niemiec na obszary Generalnego Gubernatorstwa.

DLACZEGO?

Jak długo tęsknić na wygnaniu
może zbolałe polskie serce?
Jak długo można trwać w rozstaniu
i tułać się na poniewierce?

Dlaczego inni są szczęśliwi
i własną ziemię uprawiają,
a dla nas ludzie litościwi
na obcej ziemi pracę dają?

Dlaczego innych krajów dzieci
uczą się słów języka swego,
w ich duszach mowa ogień nieci,
a nam nie wolno jest. Dlaczego?

Włog.

Apel do żołnierskiej karności

Komunikat oficjalny poselstwa R. P.

Ilekroć, wędrując po Waszych obozach, musiałem odpowiadać na niecierpliwe pytania, jak długo będzie trwał ten przymusowy pobyt w Szwajcarii, kiedy będziecie mogli wrócić do domów — odpowiadałem Wam zawsze: Nikt nie będzie zatrzymywał internowanych żołnierzy w Szwajcarii ani o pół godziny dłużej, aniżeli koniecznie potrzeba, natomiast ostrzegam najgoręcej przed próbami samowolnego opuszczania obozów, które powodują przykrości dla naszych szwajcarskich gospodarzy, związanych obowiązkami neutralności, są krzywdą dla pozostających w obozach kolegów, których narażają na ograniczenia, a wreszcie największą krzywdą dla samych uciekających, którzy po obu stronach granicy będą karani i prześladowani, płacąc więzieniem, obozem koncentracyjnym, a często nawet życiem za niewczesne próby przyśpieszenia swego powrotu do rodzin i domów.

Przykro mi niezmiernie, że mimo wyraźnych rozkazów Naczelnego Wodza i dowódcy Waszej dywizji, mimo zakazu władz szwajcarskich i wyjaśnień moich i mych współpracowników, wciąż jeszcze powtarzają się — co prawda odosobnione — wypadki ucieczek. I przykro mi, że muszę aż tą drogą, przez Wasze pismo, zwrócić się raz jeszcze do Was z gorącym, serdecznym apelem: nie uciekać!

Zdaję sobie dokładnie sprawę z tego, że różne są rodzaje uciekających i różne powody ucieczek. Wszyscy uciekający robią źle. Chciałbym im w krótce wyjaśnić, dlaczego.

Najpierw więc parę słów do tych niespokojnych duchów, których pędzi w świat żądza przygody, którzy nie potrafią usiedzieć spokojnie, którym się zdaje, że czas marnują niepotrzebnie i dzieje im się wielka krzywda, że nie mogą wyzyskać w pełni czasu wojny, który skończy się i nie powtórzy, a oni nie wyżyli się w tym czasie i wrócą do normalnych zajęć z uczuciem pustki, zmarnowanej okazji.

Nie, moi panowie! Wojna obecna, to nie czasy indywidualnych wyczynów, pole do popisu dla zabijaków w stylu Imć Pana Kmicica i jego kompanionów. Wojna obecna — to zmaganie się narodów o całą przyszłość, w której nie ma miejsca na wybujałe indywidualizmy, w której rostrzyga kierowany jedną wolą wysiłek zbiorowy i najlepiej służy się sprawie, kiedy wypełnia się wzorowo swoje obowiązki, gdziekolwiek je los wskaże i jakiekolwiek by były.

W tej chwili, zgodnie z rozkazem Naczelnego Wodza, obowiązkiem Waszym jest trwać i wytrwać tu, w Szwajcarii. I żadne względy nie moga usprawiedliwić złamania żołnierskiej karności, choć by te względy były najszlachetniejszej natury i wypływały z uczuć najczystszych i najszanowniejszych. Nie ujmując nic Waszym pobudkom, rozumiejąc całkowicie Wasze intencje, muszę Wam przypomieć, że Naczelny Wódz ucieczki ze Szwajcarii uważa za dezercję. Nie jest rzeczą żołnierza decydować gdzie i kiedy będzie potrzebny. Nie będę do Was mówił o ryzyku ucieczki. Wiem, że ono raczej zachęca Was i pociąga, aniżeli odstrasza. Ale chcę zaapelować do Waszej żołnierskiej karności i sądzę, że apel ten wystarczy.

Ale jest i inna kategoria uciekających. Tam. za graniczną miedzą, we Francji zostawili oni to, co w życiu mieli najdroższego: rodziny swoje i warsztaty pracy. Żre ich tęsknota, podsycana częstokroć brakiem wiadomości o losie ukochanych, gnębi niepokój o pozostawioną pracę, o nieuprawioną może rolę, o marnujący się dobytek. Chęć powrotu staje się dla nich wewnętrznym nieodpartym rozkazem. I wydarza się krok nieodwołalny: ucieczka. Płacą za nią więzieniem, które opóźni ich powrót nawet wtedy, gdy inni już wracać będą, bo kara musi być, według przepisów szwajcarskich, w każdym razie odcierpiana, płacąc obozami koncentracyjnymi niemieckimi lub francuskimi, płacą, niestety, czasem nawet życiem, jak ci trzej nieszczęśni uciekinierzy z Inkwylu, którzy utonęli w rzece Doubs i leżą dziś na żołnierskim cmentarzu w Saignelègier.

Znam tęsknotę do kraju, znam uczucie opuszczenia. Rozumię tych uciekających. Ale zarazem muszę zaapelować do ich rozumu. Wiem z pewnością, że każda rodzina, każda kochająca żona, czy matka woli świadomość, że mąż czy syn znajduje się bezpieczny, zdrów i cały w przyjaznym kraju, niż myśl, że aby wrócić na los jakże niepewny, naraża się na największe niebezpieczeństwa, na kalectwo i śmierć.

Gdybyście mogli zapytać otwarcie Waszych najbliższych, do których tak pilno Wam wracać, o dobrą i szczerą radę, jestem pewny, że brzmiałaby ona tak samo, jak mój do Was apel: Nie uciekajcie! Nie narażajcie się niepotrzebnie. Pamiętajcie o tych, którzy do Was tęsknią ale którzy chętnie zniosą biedę i trudy, byle zobaczyć Was znów całych i zdrowych. W tym położeniu, co Wy, znajduje się dziś tysiące i dziesiątki tysięcy ludzi po różnych stronach frontów, w niewoli i na wygnaniu. To jest wojna. Ale wszystko się kończy na świecie, i ta wojna się skończy. Czas oczekiwania trzeba pożytecznie wypełnić pracą i nauką. Ale nie myślą o ucieczce, bo z tych ucieczek nic dobrego wyniknąć nie może. Ani dla Was samych i Waszych najbliższych — ani dla innych.

Minister pełnomocny R. P.

ALEKSANDER ŁADOŚ

Warunki nabycia „Gońca Obozowego"

W związku ze wzmianką, zamieszczoną w poprzednim numerze „Gońca", podajemy nadesłane nam 25. X wyjaśnienia, w myśl których cena numeru wynosi dla p. p. oficerów 20 rapów za egzemplarz tygodniowo; oficerowie szwajcarscy, którzy pragną nabywać „Gońca", płacą również 20 rapów za numer.

Dla reszty internowanych (nie wyłączając oficerów, którzy chcą nabyć więcej niż jeden egzemplarz) oraz podoficerów i żołnierzy szwajcarskich cena numeru wynosi 10 rapów.

Z niesprzedanych numerów przypada na 10 podoficerów i żołnierzy po jednym bezpłatnym egzemplarzu, który powinien być przechowywany w świetlicach. W razie nieotrzymania wystarczającej ilości egzemplarzy gazetki na sprzedaż, względnie dla świetlic, należy natychmiast zażądać za pośrednictwem miejscowych komendantów szwajcarskich odpowiedniej dodatkowej ilości numerów od oficera prasowego z 2. Ter. Insp. w Bernie.

ZWIERCIADŁO ŚWIATA

Ubiegły tydzień zaznaczył się wielkim ożywieniem działalności politycznej po obu stronach frontów. Rozwinęła się ona ze strony Niemiec w kierunku przyciągnięcia Hiszpanii i Francji do współpracy z Niemcami i Włochami dla stworzenia wspólnego frontu przeciwangielskiego.

W tym celu postanowiono rozstrzygnąć już teraz pewne sprawy, jakie zwykle bywały załatwiane dopiero po zawarciu pokoju. Szczegóły rozmów, odbytych przez Hitlera z gen. Franco, dalej z wicepremierem francuskim Lavalem, w końcu zaś z naczelnikiem Francji marsz. Petain, trzymane są dotąd w tajemnicy. Pomimo to z głosów prasy można stwierdzić dwie rzeczy:

1. Że Hiszpania na razie do wojny nie przystąpi;

2. Że Francja, przystosuje się do obecnej przewagi niemiecko - włoskiej na europejskim lądzie. Wchodzą tu zapewne w grę żywotne dla Francji sprawy jeńców wojennych, kolonii, floty, powrotu rządu do Paryża i granic obszarów obsadzonych przez Niemców. Czy sprawy te zostaną załatwione w postaci tymczasowego układu, czy też ostatecznego pokoju, dotychczas niewiadomo.

Równocześnie z tymi zabiegami Hitlera o nowych sojuszników, angielski premier Churchill wygłosił przemówienie radiowe do narodu francuskiego, w którym zapewniając Francuzów, że zwycięstwo Anglii jest najlepszą rękojmią niezależnej i wielkiej Francji, wezwał ich, by jeśli nie mogą pomagać Anglii do zwycięstwa, przynajmniej jej nie przeszkadzali.

W tym samym czasie angielski minister wojny Eden przedsięwziął podróż inspekcyjną i polityczną na wschód; odbył on ważne rozmowy polityczne z królem Egiptu Farukiem, jak również z dowódcą brytyjskich wojsk w Egipcie gen. Wavel. Ponadto odwiedził siły brytyjskie w Palestynie i w końcu udał się na zwołaną do miasta Delhi w Indiach brytyjskich konferencję przedstawicieli dominiów, to jest zamorskich posiadłości angielskich, na którą przybyli również przedstawiciele Indii holenderskich. Ta podróż Edena wiąże się z obroną Kanału Suezkiego i Egiptu oraz z usprawnieniem dostawy olbrzymich zasobów Indii angielskich i Australii dla celów dalszej walki.

Wobec powtarzających się co raz częściej nalotów brytyjskich na Berlin i Hamburg, rozpoczęta przed trzema tygodniami ewakuacja dzieci z tych miast została przyśpieszona; obejmuje ona setki tysięcy dzieci w wieku do czternastu lat.

Naloty angielskie, wobec przydłużenia się nocy, sięgają obecnie co raz dalej w głąb Niemiec aż po Szczecin, Frankfurt nad Odrą i Pilzno w Czechosłowacji, gdzie bombardowano zakłady Skoda.

Począwszy od 25.10 w ataku powietrznym na Anglię biorą również udział lotnicy włoscy w sile około 200 samolotów. Sformowani są oni w specjalny oddział pod nazwą »Corpo Aereo Italiano« i stoją bezpośrednio pod rozkazami włoskiego gen. Fougier.

Dowództwo brytyjskie po dokładnym stwierdzeniu skuteczności przeprowadzonych operacji wojskowych ogłasza szczegółowe sprawozdanie o zniszczeniu wielkich przygotowań niemieckich do najazdu na Anglię. Ofiarą tego niespodziewanego uderzenia, prze-



prowadzonego dnia 16 ub. m. padły setki umyślnie zbudowanych łodzi motorowych, pośpiesznie gromadzonych w szeregu portów między francuskim portem le Havre, a belgijskim Antwerpią; miały też zginąć przy tym tysiące żołnierzy niemieckich. To niespodziewane natarcie przeprowadzono przy pomocy równoczesnego użycia samolotów i marynarki.

Zbombardowano przy tym stocznie, wytwarzające te łodzie, a to w Hamburgu, Bremie, Cuxhaven i Wilhelmshaven, jak również świeżo zbudowane szopy, w których gromadzono wojsko dla przewiezienia go samolotami do Anglii.

Walki chińsko-japońskie od czasu przywrócenia dostaw wojskowych dla wojsk chińskich drogą przez Burmę przybrały na sile.

Na granicy albańsko - greckiej doszło w nocy z 25 na 26.X do starć patroli włoskich z grecką strażą graniczną. Po odrzuceniu przez Grecję 3-godzinnego włoskiego ultimatum, wojska włoskie dnia 28.X o 6 rano zaatakowały Grecję na lądzie, morzu i z powietrza. Anglia wysłała Grecji posiłki.

W Stanach Zjednoczonych walka wyborcza pomiędzy prezydentem Rooseveltem a jego współzawodnikiem Willkie zaostrzyła się, gdyż wybory odbędą się już za tydzień.

Nie przeszkadza to Ameryce śledzić z uwagą wypadki zarówno w Europie, jak i na Dalekim Wschodzie i dozbrajać się w przyśpieszonym tempie, nie zaniedbując pomocy dla Anglii i Chin.

ADAM JASTRZĘBIEC

DO CZYTELNIKÓW

Redakcja »Gońca Obozowego miała ostatnio sposobność nawiązania bezpośredniej łączności z kilku obozami i zapoznania się z potrzebami i życzeniami naszych Czytelników. Wynika stąd pewna przemiana w dotychczasowym charakterze i zakresie pisma.

Przede wszystkim otrzyma ono poziom bardziej przystępny, dostosowany w zasadzie do poziomu przeciętnego szeregowca; będą jednak — choć w mniejszej ilości — dawane również utwory poważniejsze, przeznaczone jako temat do pogawędek w obozach.

Jednocześnie rozszerzymy dział bieżących wypadków, zarówno ze świata jak i z Polski, omawiając również ważniejsze zagadnienia, związane z prowadzeniem wojny — taktyczne, geograficzne czy gospodarcze.

Pragniemy zamieszczać stale wspomnienia żołnierskie — zarówno bojowe jak i wyszkoleniowe i t. p. — jako też wiadomości z życia obozowego, dotyczące koncertów, przedstawień, zawodów sportowych i t. p. W tej jednak dziedzinie jesteśmy całkowicie uzależnieni od współpracy naszych Czytelników. Zwracamy się więc z apelem do p. p. dowódców, aby zachęcili swych podwładnych w poszczególnych obozach do pisania na powyższe tematy, tak ażeby »Goniec« mógł utrwalić ciekawsze epizody naszych bojów i znojów i stać się dla przyszłości dokumentem chwili bieżącej.

Najcenniejsze będą oczywiście opowieści frontowe — zarówno z Francji jak z Polski, — w których jednak trzeba omijać sprawy i wyrażenia ubliżające nieprzyjacielowi.

Zaznaczamy, że materiałów przeznaczonych dla »Gońca« nie należy przesyłać pocztą, lecz przez Ortschef'ów, co znacznie sprawę przyśpieszy i ułatwi. Dochodzą nas też wieści, że niektóre obozy nie otrzymują »Gońca« w wystarczającej ilości, zarówno bezpłatnych egzemplarzy, jak i do sprzedaży. W takich wypadkach należy zamówić więcej egzemplarzy za pośrednictwem dowódcy szwajcarskiego.

Jak i dotąd, redakcja zawsze będzie wdzięczna za wyrazy twórczej krytyki i dorady.

REDAKCJA

POSZUKIWANIA

Do odebrania listy: (znajdują się w Kmdzie garn. Huttwil):

z Anglii dla por. Wasylkowskiego Antoniego,
miejscowy dla Lapińskiego Franciszka.

W redakcji „Gońca" znajduje się list z Polski dla ZAWISTOWSKIEGO Henryka. Prosimy o podanie adresu.

Poszukują:

29. Sap. z cenz. SUCHOŃ Paweł z Etziken:
aspiranta Paciorka Mieczysława,
„ Scholca Rudolfa,
„ Kałużę Stanisława,
strz. z cenz. Matyjaszkiewicza Feliksa.
Wszyscy z pułku piechoty 2 D. S. P.
30. Por. JASIŃSKI Marian z Dürrenroth:
st. strz. Łochtina Stefana.
31. St. sierż. MARSZAŁEK Józef z Dürrenroth:
plut. Jankowskiego Antoniego.
32. St. sierż. BARDECKI Jan z Dürrenroth:
por. Pepertil Józefa.
33. BUDŹKO Włodzimierz, Pfaffnau:
wszelkich wiadomości o Józefie Staniszewskim, rotmistrzu 6 pułku ułanów Kaniowskich ze Stanisławowa.
34. Kpr. PORCZAK Adam, Ostermundigen (Bern):
Kwissę Witolda z Poznania,
Wysopolskiego Stefana z Warszawy,
Szymborskiego Zygmunta z Warszawy,
oraz krewnych, kolegów i znajomych ze Lwowa.
35. Chor. SZAROŃ Józef z Aeschi, Kt. Solothurn:
Wojakowskiego Tadeusza lat 18, kadeta ze szkoły lwowskiej, który 18. II. br. wyjechał z Rumunii do Francji.
36. Kan. ROMIAN Franciszek z Rüegsbach:
brata Andrzeja Romiana, ur. w r. 1914, sapera 1 dywizji, szwagrów Gerchatowskiego Józefa i Walczyńskiego Jana — sanitar. piech. 1 dyw.
37. REGUŁA Andrzej z 4 komp., Lotzwil:
Zawojowskiego Franciszka z Parku Artylerii.
38. Sap. MICHAJLIKOW Jan z 1 komp. sap. Etziken, Kt. Solothurn: Kołodzieja Jana.
39. Sap. SYWOCHOP Grzegorz z 1 komp. saperów, Etziken: Palija Piotra i Rzyski Jana.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Jerzy Kr. w Hat.-Rüeg.: Numery 2 i 4 »Gońca« są wyczerpane, wobec tego wysłane dwa komplety numerów tych nie zawierają. Pieniądze za sprzedane egzemplarze należy przekazać pod adr. wskazanym na końcu naszego pisma, dodając: Administr. de »Goniec Obozowy«. *Pismo należy zamawiać i opłacać u miejscowego Ortschefa.*

R.M. Urs.: Zadania zamieścimy. Za współpracę i słowa uznania dziękujemy.

M. Saw. w Pfaf.: W nr. 7 zaszła pomyłka, wskutek której krzyżówka Pana została podpisana innymi inicjałami. Nadesłane obecnie przez Pana zadania są b. dobre i będą zamieszczone wszystkie.

P. Adam. w Gadm.: Nr. 6 »Gońca« wysłaliśmy natychmiast po otrzymaniu listu. Jak Pan widzi — prace jego drukujemy i prosimy nadal o nas pamiętać. Niestety przeniesienie Pana ewent. włączenie w skład redakcji na razie nie jest możliwe.

Pdch. J. Moch. w Erisw.: Adres Pana zanotowaliśmy. Zapraszamy Pana, jak i wszystkich, którzy swego czasu zgłosili gotowość współpracy z pismem, do okazania tego czynem. Wówczas dopiero »Goniec« będzie istotnym wyrazicielem pragnień i odbiciem życia obozów.

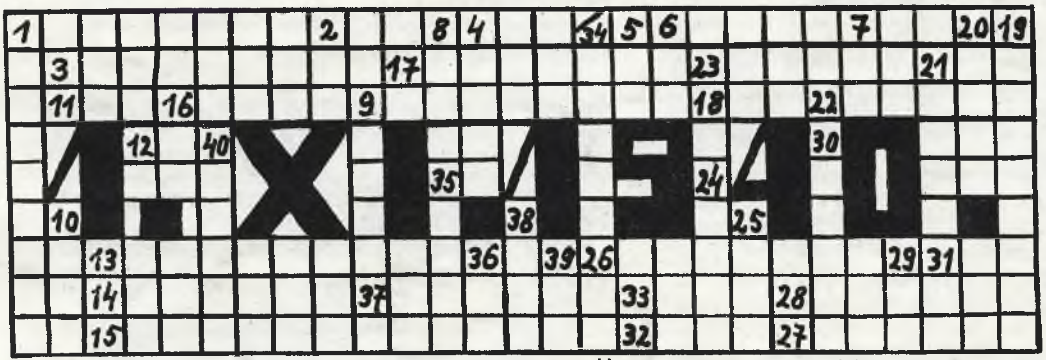
Jan Kon. w Meik.: »Wróżbę z r. 1893« zatrzymujemy w tece redakcyjnej, aczkolwiek szczupłość miejsca czyni wątpliwym jej zamieszczenie.

Por. Tad. Jaw. w Ausw.: Niestety zadośćuczynić prośbie P. Porucznika nie możemy ze względu na niemożność zwrócenia się do źródła tego rodzaju informacji.

Coś dla rozrywki

KRZYŻÓWKA

Ul. W. Budźko — Pfaffnau



Znaczenie wyrazów:

POZIOMO: 1. Miasto w Małopolsce wschodniej, 2. Okres czasu, 3. Rodzaj samolotu, 4. Nalot na żelazie, 6. Zmyślona opowiastka, 7. Upał, gorąco, 9. Stopień wojskowy, 11. Skorupiak, 12. 3-ci przypadek od „on", 13. Część silnika spalinowego, 14. Kradzież połączona z napadem, 15. Miasto w Turcji, 16. Mieszkaniec Zaporoża, 17. Inaczej „wyrok skazujący", 18. Opłata graniczna, 21. „Módl się" po łacinie, 22. Część lornetki, 23. Staropolski tytuł wodza, 26. Nazwa miesiąca, 27. Postać z „Potopu" Sienkiewicza, 28. Odwrotność przymiotnika „ładny", 31. Gatunek ryby, 32. Wartość sprzedażna towaru, 33. Opad atmosferyczny, 37. Kawał lodu na rzece.

PIONIOWO: 1. Polski taniec ludowy, 2. Przyrząd służący do trzepania, 4. Część ciała ludzkiego, 5. Moneta włoska, 6. Pospolity krzew, 7. Po staropolsku „uczeń", 8. Liczba mnoga od „akt", 9. Procent przy kupnie, 10. Część wozu, 12. 3-ci przypadek od „ja", 16. Ptak domowy, 18. Zaimek pytajny, 19. Pomieszczenie dla warty, 20. Wejście do kamienicy, 21. Gatunek drzewa, 24. Rzeka we Francji, 25. Część rzędu końskiego, 26. Ptak, 29. Inaczej „kurz", 30. Ciemnia fotograficzna, 34. Imię męskie, 35. Zwierzę domowe, 36. Narząd wzroku, 38. Tempo jazdy konnej, 39. Zaimek pytajny, 40. Najlżejsze drzewo.

Zastanów się i odpowiedz

1. Butelka z korkiem kosztuje 1 zł. 5 gr. Butelka jest droższa od korka o złotego. Ile kosztuje butelka, a ile korek?

2. Podczas obecnej wojny siedziało w cukierni w Lille 3-ch Anglików i 2-ch Francuzów, których kapelusze 3 czarne i 2 białe wisiały obok siebie. W pewnej chwili w cukiernię uderzyła bomba lotnicza, która zabiła 2-ch Francuzów. Trzej Anglicy chwycili po jednym kapeluszu, nie wiedząc jakiego koloru i uciekli. Biegnąc ulicą gęsiego, ostatni Anglik powiedział, że nie wie, jakiego koloru ma kapelusz na głowie. Drugi, to jest środkowy, powiedział, nie oglądając się, że również nie wie, jakiego koloru ma kapelusz na głowie. Natomiast pierwszy Anglik, również nie oglądając się, powiedział: „Dlatego, że wy nie wiecie, jakie macie kapelusze, to ja wiem, jakiego koloru mam kapelusz na głowie". I o dziwo, powiedział i zgadł.

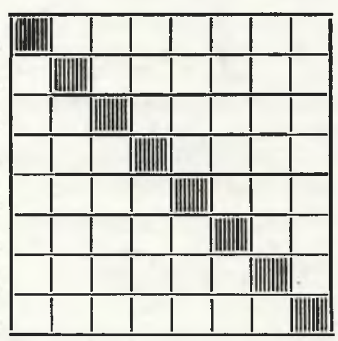
Jakiego koloru miał pierwszy Anglik kapelusz i w jaki sposób rozumując, doszedł do tego wyniku?

3. Pewna niewiasta wyprała i powiesiła na strychu 23 pary pończoch czarnych i 11 par pończoch białych. Wieczorem udała się na strych ze świecą, by wziąć jedną jakiego bądź koloru parę pończoch. Kiedy wchodziła na strych, zgasła jej świeca. Jaką najmniejszą ilość pończoch musi wziąć niewiasta po ciemku, by wśród nich mieć napewno albo jedną parę białych albo jedną parę czarnych pończoch?

1-3 uł. kpt. Jan Tom.—Rohrbach

ŁAMIGŁÓWKA

Uł. W. Budźko



Wpisać poziomo 8 wyrazów. Litery czytane z góry w zakratkowanych kwadratach dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów:
1. Biorący udział w zawodach, 2. Instrument muzyczny, 3. Dozorujący nad pracą, 4. Przyrząd, służący do osuszania atramentu, 5. Pożądane do spania, 6. Proszek, używany przy zdjęciach fotograficznych, 7. Gatunek morskiej ryby, 8. Naczelny Wódz Polskich Sił Zbrojnych.

Rozwiązanie krzyżówki i szarady z poprzedniego numeru

Krzyżówka: 1. Mata, 2. Azot, 3. Toga, 4. Atak.
Szarada: pierwsza - na, druga - sza, trzecia - dy, czwarta - wi, piąta - zja. Całość (cała) - Nasza Dywizja.

UWAGA! „Goniec Obozowy" nie może być pod żadnym pozorem wysyłany za granicę

SERVICE DES JOURNAUX D'INTERNÉS. PLT. POZZY. Poste de Campagne Nr. 5.103